

Andrzej Grzegorczyk

### **Z J.M. Bocheńskim po koleżeńsku**

Będę bronił niektórych poglądów J.M. Bocheńskiego. Tych, które wiążą się z metodologią, a za które może być najbardziej krytykowany. Tak przynajmniej przypuszczał i dlatego kazał je ogłosić po swojej śmierci.

Nie postąpił więc w sposób rycerski w intelektualnym zawodzie. W zawodzie wojskowym był zwolennikiem rycerskości. Ale to się zdarza. Można przeto powiedzieć, że był oportunistą jak większość intelektualistów. Postanowił narazić się po śmierci. Wielu nawet tego nie ryzykuje. Chwała mu więc za to, że naraził się przynajmniej po śmierci. Ci, co go krytykują za brak cywilnej odwagi, niech lepiej chwalą tych, którzy tę odwagę mieli, a nie taka to mała liczba. Sto lat temu był takim Franciszek Brentano antenat Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, do której Bocheński też się poczuwał.

Józef Marabeusz Bocheński rzeczywiście nie miał zadatków na męczennika. Raczej spryciarz życiowy. Korzystał ze wszystkich udogodnień partyjnych (czytaj: zakonnych i kościelnych). Zapewniał sobie komfort psychiczny i fizyczny. Mieć w zakonie wikt i opierunek, intelektualne wygody, a równocześnie własną awionetkę, toż to (jeśli się nie ma poważniejszych erotycznych przeżyć) po prostu raj na ziemi. Bardzo się dziwił, gdy mu opowiadałem, jak pracując w PAN-ie krytykuję marksizm i reżim. Nie wyobrażał sobie, że w Polsce wielu takich.

Kościół na Zachodzie, zachodnie klasztory i cała permissywna kultura Zachodu ułatwiają psychiczny komfort każdemu, kto potrafi się urządzić w ramach reguł gry społeczeństwa opartego o zakamuflowaną przemoc. Zdekonspirować go było łatwo, ale władza zakonna też ceni sobie psychiczny komfort. My na wschodzie Europy często lubujemy się w rozróbach, które nikomu nie przynoszą wymiernych korzyści. Tam bardziej ludzie doceniają wygodę i pieniądz.

Najbardziej niechrześcijańskie poglądy miał na temat wojny i zabijania. Ale w tej sprawie tylko nieliczni święci potrafili być konsekwentni. Twórczo grzebał się tylko w historii logiki. W samej logice niczego nie udowodnił. Był entuzjastą formalizacji i wszelkich pozorów ścisłości, jak wielu neofitów logiki, którzy nie

przeszli dobrej matematycznej szkoły. Gdyby postąpił tak jak Franciszek Brentano, to by jednej dziesiątej swojej kariery nie zdobył. Byłby podrzędnym profesorem w podrzędnym uniwersytecie. „Taki jest świat, niedobry świat, czemuż innego nie ma świata?”.

Będę teraz bronił jego poglądów. Tych „zza grobu”, w których mówi, jego zdaniem, coś ważnego, co rzeczywiście ma analityczno-metodologiczną treść.

Nieco modyfikując jego sformułowania można powiedzieć, że główna jego teza brzmi:

*Przeżycie religijne ma dwie warstwy:*

1. *Warstwę indywidualnie intencjonalną, oraz*
2. *Warstwę systemową, werbalno-przekonaniową.*

Warstwę pierwszą nazywa wiarą podstawową. Przeżycia tej warstwy są jakby pozawerbalne. Zawierają odniesienie swoich spraw i swojej osoby do wierzonej rzeczywistości pozaempirycznej. Zgodnie z wiarą podstawową od tej rzeczywistości dużo zależy. Odniesienie to bywa bardziej personifikujące, jak w religiach abrahamicznych, lub mniej personifikujące, jak być może w buddyzmie. Bocheński głosi, że w chrześcijaństwie odniesienie to jest takie jak do dobrego ojca i wyrażone zostaje najlepiej w modlitwie „Ojcze nasz”. W modlitwie tej nie chodzi o jakąś dokładność przekonań, ale o skierowanie całej swojej osoby w stronę owej nieznanej rzeczywistości. Skierowanie to zostaje zbudowane na analogii z odniesieniem się dziecka do swoich rodziców. Słowa są tu jedynie narzędziami budowy pewnej postawy psychicznej.

W warstwie drugiej wyrażnie budujemy zwerbalizowany system pojęć i przekonań. Siatka pojęciowa tej warstwy budowana jest tak, aby stanowiła obraz struktury rzeczywistości pozaziemskiej. Przy pomocy pojęć tej siatki zostają sformułowane określone twierdzenia. Warstwa druga jest warstwą pracy intelektualnej. Bocheński używa do jej określenia słowa: „nadbudowa”, które nie cieszy się dobrą sławą. Kojarzy się z czymś nieautentycznym, budowanym tendencyjnie. Ale na jego usprawiedliwienie zauważmy, że cała ludzka werbalizacja cierpi na tę samą podstawową ułomność naszej ziemskiej kondycji. Ułomnością, o którą tu chodzi, jest niemożność nieustannej i równie żywej aktualizacji tego wszystkiego, co się kiedyś jawiło, było ważne i przejmujące, ogarniało nas, a potem zbladło, przestało pobudzać, albo nawet wypadło z pamięci. Przeżycie, które kiedyś było ważne lub które jest dla mnie ważne teraz, muszę przeto podtrzymać pewną konstrukcją pomocniczą. Konstrukcją dostosowaną do mojej ziemskiej kondycji. Związaną w naturalny sposób z całym moim istnieniem. Jest to konstrukcja intelektualno-wolicjonalna: wyuczona lub zbudowana przeze mnie teoria, postanowienie, reguła, norma, rutyna zastępująca autentyczne przeżycie i jasne widzenie wartości. Mimo całej naturalności utrwalania w swoim ciele i w otoczeniu tego, co cenne, utrwalanie to może być często nazwane tworzeniem jakby intelektualnej protezy dla autentycznej wizji.

Intelektualna robota jest jednak nie tylko protezą intelektualnego objawienia, ale też jego sprawdzianem. Intelektualne objawienie może się mylić z emocją sterowaną pozaintelektualnymi skłonnościami jednostki. To, do czego doszliśmy, musimy utrwalić w materii zwerbalizowanego systemu, ażeby móc to wywoływać wielokrotnie i doświadczać, sprawdzać i poddawać kontroli.

Wiara podstawowa jest darem niezależnym od wysiłków jednostki lub otoczenia. Systemu pojęć i twierdzeń można się wyuczyć. Można też zmusić kogoś do nauczania się. Wymuszenie nauczania się systemu nazywa się indoktrynacją. Organizacje społeczne, często cały system życia zbiorowego populacji skutecznie wymusza wyuczenie się panującego systemu pojęć i twierdzeń. Wymusza też przyuczenie się do wielu praktyk. Często jednostki bardzo inteligentne mają szczególnie dużą łatwość wyuczenia się systemu. Zwłaszcza gdy jest on z jakichś dodatkowych względów atrakcyjny. Jednostki inteligentne doznają przy tym satysfakcji intelektualnej ze sprawnego operowania systemem wyuczonym. Ta satysfakcja funkcjonalna zastępuje im autentyczność przekonań. Jednostki inteligentne są więc często podatniejsze na manipulację przekonaniami od jednostek opornych intelektualnie, które muszą długo zastanawiać się nad każdym sformułowaniem, żeby je zrozumieć. Jednostki inteligentne są przede wszystkim skłonne do automanipulacji. Bocheński w swojej audycji „za grobu” stwierdza, że zgodnie z jego aktualnym stanem świadomości on sam nie miał wiary podstawowej, gdy wstępował do seminarium duchownego. Należy wierzyć jego samoanalizie. Uważam, że wielu jest takich księży, którzy nie dokonują takiej samoanalizy i nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że brak im wiary podstawowej.

Te rozważania Bocheńskiego właściwie nie są zaskakujące wobec dawnych orzeczeń kościelnych mówiących, że wiara religijna jest Łaską. Wiara podstawowa, tak jak ją opisuje Bocheński jest darem. Jest czymś niezależnym od indoktrynacji. Albo ktoś ją ma, albo nie ma. Jeśli jej nie ma, to może o tym nie wiedzieć. Może dopiero z biegiem lat przekonać się, że czegoś mu brakuje w porównaniu z innymi. Może więc dojść do wniosku, że jego system twierdzeń jest pusty, całkowicie sztuczny, zawieszony w próżni. Takie stwierdzenie wymaga wewnętrznego wysiłku, a jego wyrażenie wymaga przezwyciężenia konformizmu względem otoczenia. Operując twierdzeniami wchodzimy w związki z otoczeniem. Tworzymy w otoczeniu swój obraz. Posiadanie obrazu plasuje nas w otoczeniu i przynosi odpowiednie korzyści. Zmieniając swój obraz można wiele stracić. Zwykły oportunizm życiowy skłania więc do nie przyznawania się do pewnych podstawowych braków.

Oczywiście różnych przypadków jest bardzo dużo. Korzystne może być zarówno deklarowanie wiary, jak i deklarowanie niewiary. Ktoś może sobie wmawiać, że nie wierzy, gdy naprawdę wierzy.

W różnych epokach bywają rozmaite trendy. W czasach, gdy Bocheński był młody, zupełnie inny typ umysłowości przeważał w środowiskach polskiej

inteligencji. Dzisiaj nawet trudno jest odtworzyć lub wyobrazić sobie atmosferę intelektualną tamtej epoki. I dzisiaj różne środowiska żyją jak gdyby w innych epokach historii. Stąd spostrzeżenie Bocheńskiego, że większość tzw. wierzących to albo zakłamani albo bezmyślni, może być socjologicznie trafne w stosunku do środowisk, czy całej formacji religijnej, którą miał na myśli, a która była być może dominująca w czasach jego młodości. Widać, nie zetknął się z głębszym nurtem chrześcijaństwa, jaki reprezentował np. ksiądz Kornilowicz w Laskach. Jeśli dzisiaj twierdzi, że do seminarium duchownego wstąpił bez wiary podstawowej, to trzeba wierzyć jego samoanalizie. Nie on jeden był taki. Mam jednak wrażenie, że sytuacja pod tym względem się poprawia. Przynajmniej w naszym kręgu kulturowym coraz powszechniejszą staje się umiejętność analizy psychologicznej samego siebie. A stąd wykrywanie swojej odmienności następuje wcześniej, przed podjęciem niektórych kroków życiowych.